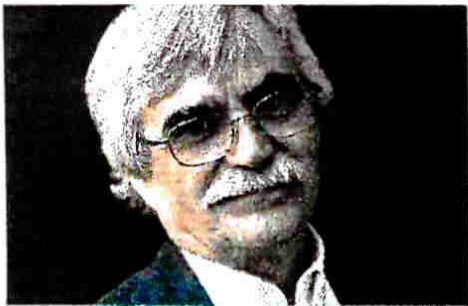


ROZMOWA MAGAZYNU

Architektura: rozmowy

– Chciałbym, by dyskusje o architekturze zostały odczarowane. Można zbudować wysoki Nowy One World Trade Centre to potężna kubatura. Ale elewację ma z opalizującego szkła, przez



LUKASZ GŁOWALA

Z PAWŁEM WŁAD. KOWALSKIM
ROZMAWIA EWA KARENDYS

Paweł Wład. Kowalski, od maja prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich Oddział Wybrzeże, architekt i urbanista, właściciel założonej w 1989 r. WM Pracowni Projektowania Miasta

EWA KARENDYS: W Gdańsku jednym z głośniejszych problemów jest plan budowy wysokich bloków w Brzeźnie. Gdy mieszkańcy protestowali przeciwko projektowi, powiedział pan, że rada miasta bardziej dbała o interes dewelopera niż mieszkańców.

PAWEŁ WŁAD. KOWALSKI: Mówiąc o problemach urbanistycznych Gdańska, będę wypowiadał własne poglądy jako architekt i urbanista, nie jako prezes SARP-u, bo stanowisko stowarzyszenia będziemy wypracowywać i podpisywać wspólnie. Celem dewelopera jest zarabianie pieniędzy, a gdy to robi, musi mieścić się w ramach interesu społecznego, którego pilnują urzędy. Miasto - prowadząc politykę przestrzenną - nie może nie uwzględniać tego, że grunt w niektórych miejscach ma wysoką cenę. Poza tym ważne jest, by rozwój Gdańska odbywał się wewnątrz miasta, by nie stały tu puste działki. Pogodzenie tego wszystkiego z interesem społecznym jest trudne.

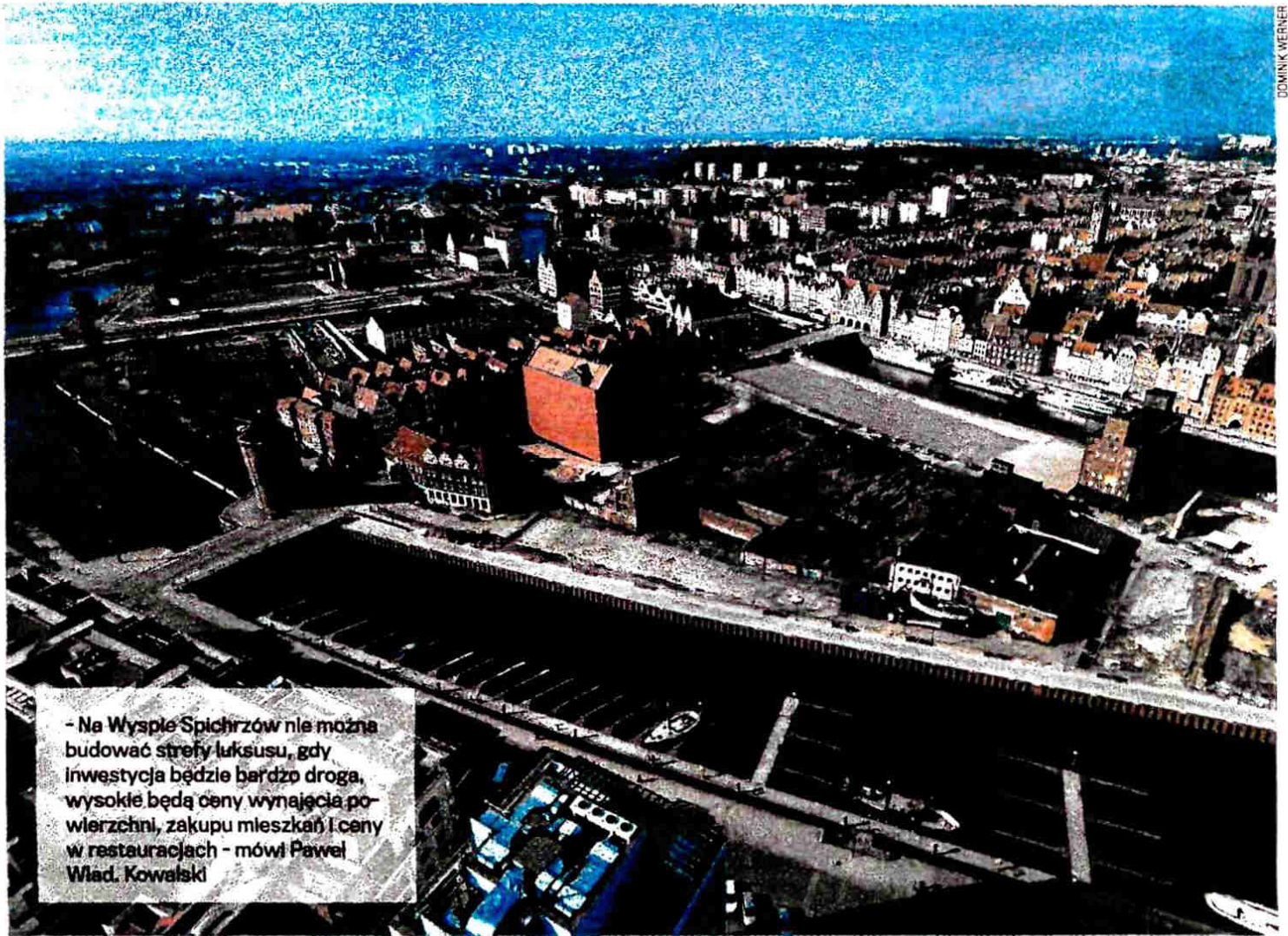
Jest pan członkiem Rady Studium Gdańska - organu planistycznego, w którym będą rozstrzygane m.in. kwestie zagospodarowania Brzeźna. Jest pan zwolennikiem czy przeciwnikiem wysokiej zabudowy w tej dzielnicy?

- Są różne sposoby eksponowania wartości zabytkowych czy krajobrazowych w mieście - przez kontrast lub kontynuację. Stawianie wysokich budynków przy niskich może eksponować wartość tych mniejszych, ale może też je zdominować i zupełnie zasłonić. Za każdym razem trzeba sytuację przeanalizować i ustalić, co chcemy osiągnąć. Ekspozycja przez kontrast - wysokiego z niskim - jest jedną z istotnych form budowania przestrzeni, tego nie wolno się bać. Gdy dyskutowaliśmy o budynkach Quattro Towers we Wrzeszczu, wszyscy mówili, że zabijają tę przestrzeń. Tak się nie stało, dziś chyba nikt już tak nie myśli.

Niezupełnie - inwestycja odcięła tę część Wrzeszcza.

- To inna sprawa - jak strukturalnie zbudować partery, by przestrzeń otworzyć dla wspólnego, miejskiego życia. Chciałbym, by dyskusje o architekturze zostały odczarowane. Można zbudować wysoki budynek, który będzie przestrzeń harmonizował, nie zniszczy jej. Nowy One World Trade Centre to potężna kubatura. Ale elewację ma z opalizującego szkła, przez co wygląda jak duch, tak jakby nie istniał. Wieżowiec nie musi być zły, jeśli np. w szklanej elewacji będzie odbijało się niebo, dojazd będzie prawidłowo rozwiązany i będzie miał atrakcyjne partery dostępne dla wszystkich. **Mieszkańcy Brzeźna jasno mówią „nie”. Urzędnicy być może będą chcieli przeforsować ten pomysł. Co wtedy?**

- Tutaj brakuje przekonywania się przez trafne argumenty, pokazywanie przykładów, które w podobnych okolicznościach okazały się



DOMINIK WERNER

- Na Wyspie Spichrzów nie można budować strefy luksusu, gdy inwestycja będzie bardzo droga, wysokie będą ceny wynajęcia powierzchni, zakupu mieszkań i ceny w restauracjach - mówi Paweł Wład. Kowalski

niekontrowersyjne. Brakuje wyjścia sobie na przeciw. Może zrobić tak: zabrać przedstawicieli tych, którzy mają obawy, na wycieczkę w miejsca, gdzie jest analogiczna sytuacja. Pokazuje się zabudowę i mówi: „Zobaczcie. Fajne to jest”. Oni odpowiadają: „Rzeczywiście, ładnie wygląda”. „A wiecie, że to tyle, ile chcemy zbudować w Brzeźnie?” czy „Tak będzie wyglądała Nowa Wałowa”. Wtedy dyskusja jest zupełnie inna.

Na świecie, gdy deweloper buduje wieżowiec, dla mieszkańcy tworzy infrastrukturę społeczną dla mieszkańców. A u nas? Niedawno rozmawiałam z deweloperem o proteście mieszkańców przeciwko jego inwestycji. Powiedział wprost: „Utrudniają nam inwestycję, to na pewno nic im nie wybudujemy”. Zero chęci porozumienia - nasz teren, nasza sprawa.

- Kto więc pełni rolę mediatora między jedną a drugą stroną i dba o tych, którzy już mieszkają, ale i tych, którzy chcą w tym miejscu mieszkania kupić? W SARP-ie chcemy podjąć się takiej roli, stworzyć miejsce dla budowy porozumień.

Nowe Studium Gdańska ma też sprecyzować przyszłość Drogi Czerwonej, określanej jako planistyczny relikw PRL-u.

- Jestem za tym, by zachować możliwość budowy Drogi Czerwonej. Ale uważam, że nie powinna być prowadzona tylko po ziemi, bo wtedy stanie się barierą. Można zbudować ją na estakadzie, wzdłuż lub nad torami kolejowymi, które i tak są naturalną barierą. Dzięki temu zachowana będzie możliwość przejścia, przejazdu na rowerze, przestrzeń na ziemi zostanie dostępna.

Według prognoz GUS do 2050 r. liczba mieszkańców Gdańska ma spaść o 40 tys. Jest sens stawiać na wielkie arterie?

- Jeżeli liczba będzie spadała, nie będzie ciśnienia, żeby to realizować, ale gdy okaże się, że miasto się dalej rozwija, trzeba mieć rezerwy terenu. Na tym polega istota planowania prze-

strzennego - prognozuje się, co może zdarzyć się za lat 30.

Kolejny problem - Gdańsk-Południe, gdzie mamy „osobne” osiedla, wysepki - nie udało się wykształcić spójnej struktury miasta. Można jeszcze temu zaradzić?

- Niestety, to już się stało i będzie trudno coś z tym zrobić. Za to mamy świetne pole doświadczeń, czego unikać, gdzie czyha niebezpieczeństwo chaosu w przestrzeni. Widzimy, jak rozwój miasta na zewnątrz odbywa się tu nie wedle reguł urbanistycznych, ale ruralistycznie - po więksku - przez adaptację polnych dróg na ulice, a granice pól i łąk wyznaczają kształty osiedli. Tam, gdzie ktoś komuś całe pola lub skrawki gruntu sprzedał. To jest kuriozum. Planowanie miasta przegrało z rynkiem obrotu ziemią. Miasto na obrzeżach ma zdeformowaną strukturę urbanistyczną budowaną wedle pól i łąk, a nie przez logiczną kontynuację ulic z zabudową.

Jest inwestor, który zagospodaruje Wyspę Spichrzów. Pan, podobnie jak poprzedni prezes SARP-u, ma pewne obawy.

- Na Wyspie Spichrzów budowa strefy luksusu ma swoje konsekwencje. Inwestor zawsze dąży do zwrotu kosztów. Gdy inwestycja będzie droga, wysokie będą ceny wynajęcia powierzchni, zakupu mieszkań, wreszcie ceny w restauracjach. Nie mówię, że tak będzie tu na pewno, ale mam pewne obawy. Zwracam uwagę na to, by deweloper rozwiązał i ten problem. Żeby architektonicznie inwestycja wyglądała lepiej niż Forum Gdańsk.

Rzeczywiście, architektura Forum Gdańsk budzi obawy.

- Jest ryzyko, że nie będzie tu harmonijnej całości i dobrej relacji z otoczeniem. Architektura odzwierciedla warunki, w jakich powstaje - m.in. to, czy umożliwiono architektom wykonanie dobrego projektu. Jeśli każdy inwestor na swojej działce robi po swojemu, budynki mogą nie zestawiać się w coś harmonijnego i będzie brzydko. Zorganizujemy w SARP-ie

debatę, by zastanowić się, dlaczego projekt Forum Gdańsk jest taki, a nie inny.

W sąsiedztwie Forum mamy już nieszczęście w postaci Podwala Przedmiejskiego, które przecina Śródmieście.

- Trzeba pamiętać, że ulice Podwala są poprowadzone w miejscach dawnych fos i fortyfikacji, które w sposób oczywisty wydzielały poszczególne części miasta. Dziś denerwujemy się, że miasto jest podzielone, ale dawniej też tak było. Nie przesądzać, czy postulaty o likwidacji przejść podziemnych są OK czy nie, trzeba zastanowić się, jaki cel sobie stawiamy. Jeżeli nad brzegiem Motławy będzie coś bardzo atrakcyjnego, do czego wszyscy będą szli, to automatycznie łatwiej będzie o przejścia naziemne i powiększenie chodników. W momencie, gdy nad Motławą nic się nie dzieje, to na Podwala też, pomyślmy więc, jak w inny sposób łączyć miasto.

W jaki?

- Po jednej i drugiej stronie Podwala nie ma pierzei ulicznej - nie ma sklepów, ludzie nie chodzą wzdłuż ulicy, jest tylko trawnik. Ale to nie oznacza, że dziś nie ma sensu tworzyć przejść - może kładką, może czymś atrakcyjnym od spodu, z połączeniem z parkingiem podziemnym. Dlaczego nie? Jeśli wzdłuż Podwala będzie parking na 500 samochodów, powstanie miejsce, gdzie ludzie będą przyjeżdżali i chodzili - można obudować to przejście sklepami, usługami.

Parkingów na razie nie będzie, choć znalazł się inwestor, który chciał wybudować 555 miejsc przy podwalach Przedmiejskim i Staromiejskim. Miejscy radni nie zgodzili się na to, by dopłacić do przedsięwzięcia 74,3 mln zł.

- Jestem tym bardzo zmartwiony. W środku włoskiego miasteczka Bolzano jest piękny wybrukowany plac, pod którym znajduje się pięć kondygnacji parkingu podziemnego. Samochody wjeżdżają uliczkami do serca miasta i parkują pod ziemią. Ludzie wychodzą spod

przy kanciastym stole

budynek, który będzie przestrzeń harmonizował, nie zniszczy jej.
co budynek wygląda jak duch

placu do kawiarenek, ogródków restauracyjnych, sklepów. Podobnie można byłoby zrobić na Targu Węglowym i Podwalu. Zysk jest dla miasta oczywisty - klienci dojeżdżaliby bezpośrednio na Główne Miasto. Jeżeli urzędnicy i radni nie chcą mieć zasilania Głównego Miasta w klientów, tylko w sezonowych turystów, którzy spacerują i nic nie kupują, bo mają jedzenie w stolówce hotelowej, to zastanawiam się, kto myśli o mieście jako o żywym organizmie, który funkcjonuje, wzajemnie się napędzając.

SARP - właściciel Złotej Bramy - od lat zewala na handel w przejściu zabytku. Czy jako nowy prezes stowarzyszenia skończy pan z tandetnymi pamiątkami?

- Handel zawsze był w bramach i podcieniach. Zajmiemy się tym problemem pod względem estetycznym. To szczegól. Mam nadzieję, że uda nam się rozwiązać ważniejsze kwestie dotyczące całego środowiska.

Szczegół istotny z perspektywy estetyki miasta. Które problemy są najważniejsze?

- Podczas wyboru na prezesa zgłosiłem tezę, że środowisko architektów, pod względem warunków uprawiania zawodu, jest kompletnie zdeintegrowane. Stowarzyszenie nie „stowarzyszało”, nie spajało swoich członków wokół wspólnych celów. Dezintegracja się pogłębia, architekci uprawiający zawód zaufania publicznego konfliktują się, walcząc o zlecenia przez obniżanie ceny ich wykonania. Z ewidentną szkodą dla efektów pracy. Już inwestorzy, którzy przychodzą do architekta i pytają o cenę projektu, nie wiedzą, o co pytają. Za każdym razem odpowiadam pytaniem: „O jakim projekcie jest mowa, skoro na stole nic nie ma?”. Gdy już od początku obniżają koszty i ograniczany jest czas na jego wykonanie, to inwestor sam sobie uniemożliwia dobre wykonanie roboty. Do tego inwestorzy boją się, że wydadzą dużo pieniędzy, a architekt wszystko przeje. Doszło do takiego wynaturzenia, że architekci wolą robić szybko i byle jak, mając wymówkę: „Nie dałeś mi pieniędzy, żeby dobrze zrobić projekt - to masz taki, jaki pozwoliłeś mi wykonać, jaki chciałeś”. Problem jest bardzo poważny, bo warunki pracy architekta rzutują na kształt przestrzeni publicznych, osiedli mieszkaniowych, domów. Tracimy wszyscy, a wymiernie inwestor stratami na budowie.

Jak to zmienić? Izba Architektów, której prezesem jest Ryszard Gruda - były wiceprezydent Gdańska - lobbuje za ustaleniem zasad wyceny pracy architektów.

- I dobrze, ale moim zdaniem nikt łatwo architektowi nic nie da. Ktoś musi się o nas upomnieć jako o tych, którzy muszą mieć warunki do wykonywania zawodu, bo służą społeczeństwu. To przyniesie lepszy skutek niż prośby: „Daj mi coś, rządzie, bo chcę dobrze, bo mi się należy”.

Ekspozycja przez kontrast - wysokiego z niskim - jest jedną z istotnych form budowania przestrzeni, tego nie wolno się bać

Integracja środowiska powinna odbywać się najpierw na poziomie etycznym. Niewłaściwe jest to, że pracujemy pod ciężarem kar, odebrania uprawnień, a nie ze świadomością współdziałania w osiągnięciu dobrego celu. Edukację należy przeprowadzić też u inwestorów, bo zgubili świadomość, że - zlecając projekt - zlecają wykonanie planu inwestycyjnego ich pieniędzy. A każdy chciałby, żeby jego pieniądze były wydawane w oparciu o głębokie przemyślenia i analizy, a nie pochopnie. Jeśli będę miał środki na zatrzymanie asystentów, którzy nie wyjadą do pracy do Irlandii, czas na wykonanie analiz, na dobre

komputery i oprogramowanie, to inwestor będzie miał gwarancję, że jeśli zaciągnie kredyt na inwestycję, to - realizując dobrze opracowany projekt - w tym kredycie się zmieści.

Napisałem ostatnio artykuł złożony z cytatów z dzieła Witruwiusza - rzymskiego architekta, który żył w I w. p.n.e. Koledzy, którzy czytali tekst, dzwonili do mnie i mówili: „Paweł, świetnie opisujesz aktualną sytuację, tylko używasz archaicznego języka i składni”. Odpowia-

uczniwy, ale i mieć do tego warunki. Teraz w zastaw mamy polisy ubezpieczeniowe.

Jak przekonać architektów, by grali do jednej bramki?

- Trzeba działać już na etapie szkolenia studentów - na studiach nie ma przedmiotu z prowadzenia pracowni, negocjacji z inwestorem. Podczas wykładów ze studentami na pytanie, kto jest naturalnym oponentem dla architekta, studenci odpowiadają: „inwestor”. Nie tylko oni, również architekci odruchowo odpowiadają tak samo. To kompletne pomylenie pojęć. Przecież pracujemy dla niego, za jego pieniądze. Zastanawiając się nad różnymi problemami, przed którymi stoimy, zaproponowałem tzw. obrady kanciastego stołu, które chcemy organizować w Dworze Bractwa św. Jerzego [siedziba SARP, tuż przy Złotej Bramie - red.]. Na tematyczne spotkania będziemy zapraszać przedstawicieli różnych środowisk, żeby pokazać problemy, dochodzić do wzajemnego zrozumienia, co jest interesem społecznym związanym z naszą pracą. Będzie np. kanciasty stół dotyczący projektowania w kontekście ochrony zabytków, ochrony środowiska czy aktualnych problemów urbanistycznych lub edukacji zawodowej.

Kto usiądzie przy kanciastym stole?

- Przy jednym boku będą siedzieli architekci, drugim - inwestorzy, trzecim - władze miasta i przedstawiciele administracji, a przy czwartym - organizacje pozarządowe, czyli środowiska, którym leży na sercu różnorodne dobro publiczne. Ukazane i wypracowane w ten sposób stanowiska stron i wspólne rozwiązanie - jako dobre albo złe - nie będzie już postrzegane jako subiektywny głos tylko jednej strony. Pokażemy się jako ważna grupa zawodowa, której, dla pożytku wszystkich, warto zapewnić odpowiednie warunki pracy. ●

dałem: „Przeczytajcie do końca, to nie moje zdania, tylko Witruwiusza”. Od strony etycznej w naturze architektury jest coś, co nie zmienia się od tysięcy lat jako reguły uniwersalne. Witruwiusz proponował na przykład, by dla zleceń publicznych majątek architekta był oddawany w zastaw władcy i zwrócony, gdy po realizacji koszty nie przekroczą 25 proc. zakładanego kosztorysu. Jeśli przekroczą, architekt musiałby pokryć tę różnicę ze swojego majątku. Bo jak inaczej przyjąć, że realizuje się odpowiedzialność zawodowa architekta? Jako zawodowcy musimy pracować w sposób